Rok VI. Sierpień 1888. Nr. 2.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIEJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Ojca św. Leona XIII. list do Biskupów brazylijskich (Dok.) 65
*** Wiersz p. M. O. S. 75
Dzieła św. Franciszka z Assyżu (C. d.). . . 78
Nabożeństwo pięciu niedziel na cześć Blizn św. O. Franciszka 86
Rozmaitości: „Sołowiew w Paryżu“. 111
Kroniczka 119
Biblijografija 126
Nekrologija 127
Ofiary 127
Ogłoszenie 128
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Ojca św. Leona XIII

list

do Biskupów brazylijskich.

(Dokończenie).

Przy schyłku XV wieku, w którym to czasie nieszczęsna plaga niewolnictwa u ludów chrześcijańskich prawie zniesioną została, a państwa usiłowały ustalić się na podstawie wolności ewangielicznéj i rozszérzyć swe panowanie, wtenczas Stolica apostolska jak najusilniéj starała się o to, aby złe téj nieprawości nasiona gdzie nie odżyły. Stąd skierowała czujne swe baczenie na nowo odkryte okolice Afryki, Azyi i Ameryki; wieść obiegała bowiem, że naczelnicy tych wypraw, chociaż chrześcijanie, niegodnie używali broni i swego talentu do zgotowania i nałożenia niewinnym tym ludom niewolnictwa. Gdy bowiem surowa natura ziemi, którą trzeba było opanować, niemniéj obfitość kruszców, które były do eksploatowania i wykopania, wymagały nie-

małéj pracy, powzięto zupełnie niesprawiedliwe i nieludzkie pomysły. Poczęto bowiem prowadzić niewolnikami, sprowadzanemi do owych prac z Etyjopii, pewien handel, który później nazwano handlem murzynami, a który się zbyt znacznie rozszérzył w owych kolonijach. Nastąpił, na modłę krajowców, których ogólnie Indyjanami zowią, w podobny niesprawiedliwy sposób szérzony ucisk niewolników. Skoro się o tych rzeczach dokładniej dowiedział Pius II, wystosował natychmiast w dniu 7 października 1462 r. list do Biskupa rubijskiego, w którym zganił i potępił tę tak wielką nieprawość. Wkrótce potém Leon X użył, o ile mógł, swego stanowiska i swéj powagi i wobec królów Portugalii i Hiszpanii, iżby starali się wykorzenić z gruntu owo bezprawie, niezgodne tak z religiją, jak i z pojęciem ludzkości. Pomimo to, nieszczęsna ta sprawa, zapuściwszy głębokie korzenie, istniała daléj, bo nieczystą jéj przyczyną była nienasycona żądza zysku. Wtedy Paweł III, frasując się w swéj ojcowskiéj pieczołowitości nad stanem Indyjan i niewolników maurytańskich, powziął krok stanowczy i uroczystym dekretem, niejako przed obliczem wszystkich ludów, orzekł, iż im wszystkim przynależy się potrójne, słuszne i sprawiedliwe prawo; że każdy z nich mo-

że być panem swej osoby, że mogą żyć pospołu, według owych praw i mogą nabywać i posiadać dobra. Wyłuszczył to obszerniej w liście do Kardynała Arcybiskupa Toledańskiego, orzekając, że na tych, którzyby działali przeciwko temu dekretowi, spada interdykt, który zdjąć może jedynie Papież rzymski. *(Veritas ipsa.* 2 czerwca 1559).

Z taką samą pieczołowitością i stałością występowali na rzecz Indyjan i Maurów i tych, co nie znali jeszcze wiary chrześcijańskiej, jako dzielni obrońcy wolności i inni Papieże, jak Urban VIII, Benedykt XIV, Pius VII, którzy nadto na kongresie skonfederowanych książąt Europy w Wiedniu wszystkich ich uwagę zwrócił na to, żeby owo traktowanie murzynów, o którém mówiliśmy, a które ustało już w wielu okolicach, zupełnie zaniechane zostało. Również Grzegórz XVI surowo napominał tych, co naruszali prawa i obowiązki ludzkości i odnowił dekreta i nałożone kary Stolicy Apostolskiej, i nie pominął niczego, przez coby i najdalsze narody, idąc za narodami europejskiemi, pozbyły się hańby i srogości niewolnictwa *(In supremo Apostolus fastigio* 3 grudnia 1837). Jestto bardzo dla Nas okoliczność nadzwyczaj szczęśliwa, że otrzymujemy powinszowania od najwyższych ksią-

żąt i władców krajów za to, że udało się, dzięki ustawicznym staraniom, wymódz czasu swego ustępstwa na rzecz tak sprawiedliwą i słuszną zasad moralności i religii.

W sprawie tak ważnéj mamy na sercu jeszcze inną troskę, która Nas niemniéj zajmuje i która domaga się Naszéj opieki. Brzydki ten handel ludźmi ustał wprawdzie na morzu, lecz na lądzie praktykuje się go na obszerną skalę i zbyt po barbarzyńsku, i to najbardziéj w niektórych okolicach Afryki. I rzeczywiście, odkąd Mahometanie przyjęli tę przewrotną zasadę, że Etyjopi i podobni innych krajów ludzie, równają się prawie zupełnie zwiérzętom, łatwo pojąć oburzenie nad podstępném i srogiém obchodzeniem się z nimi. Nagle, jak zbójcy, najeżdżają, niczego się niespodziéwające osady etyjopskie; napadają wioski, miasteczka i chałupy; wszystko pustoszą, niszczą, rabują; mężczyzn, kobiéty i dzieci, łatwo schwytanych i związanych, uprowadzają gwałtem na sprośne targi. Z Egiptu, Zanzibaru, częściowo także z Sudanu, jakoby z jakich stacyj, zwykły owe obrzydliwe wyprawy wychodzić; dalekie drogi zmuszeni są przechodzić mężowie, okuci w kajdany, przy nader nędzném pożywieniu, pod licznémi batogami; tych, którzy przetrzymać tego nie są zdolni, czeka śmierć; ci, co są dosyć silni, skazani

są wraz z resztą na ryczałtową sprzedaż i wystawieni na łaskę i niełaskę srogiego i bezwstydnego kupca. Każdy zaś z tych sprzedanych i nabytych widzi się wystawionym na smutne rozłączenie ze swą żoną, swémi dziećmi, rodzicami, a pan, pod którego władzę podpada, zmusza go do jak najtwardszéj i nie dającéj się prawie opisać niewoli, zmusza go nadto do przyjęcia religii Mahometa.

Dowiedzieliśmy się o tém niedawno, ku wielkiéj Naszéj boleści, z ust tych, którzy, ze łzami w oczach, byli świadkami tak niegodnéj hańby. a ich opowiadanie stwierdzili nowi badacze Afryki podzwrotnikowéj. Pokazuje się nawet z ich świadectwa, że liczba Afrykańczyków, sprzedawanych w ten sposób co roku, jak trzody bydła, wynosi co najmniéj czterykroć sto tysięcy, z których połowa pada nędznie ofiarą trudów straszliwéj podróży, tak, że podróżni znajdują po nich ścieżkę, utworzoną z ich kości. Któż się nie wzruszy na myśl o tylu nieszczęściach? Nam, którzy jesteśmy Namiestnikami Chrystusa, Oswobodziciela i Zbawiciela, miłującego wszystkich ludzi, Nam, którzy się tak żywo cieszymy tak licznémi i wspaniałémi zasługami Kościoła wobec wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych, Nam trudno wyrazić, jaka litość przejmuje Nas

dla tych ludów nieszczęśliwych, z jak gorącą miłością wyciągamy do nich ramiona, jak gorąco pragniemy módz pośpieszyć im z wszelką pomocą i możliwą ulgą, aby uwolnieni z niewoli równocześnie ludzi jako i zabobonu, mogli nareszcie służyć jedynemu prawdziwemu Bogu, pod jarzmem słodkiem Chrystusa, i być przypuszczeni z Nami do boskiego dziedzictwa. Dałby Bóg, aby ci wszyscy, którzy są w posiadaniu władzy, lub pragną poszanowania dla spraw narodów i ludzkości, albo poświęcają się szczerze postępowi religii, zachęceni naszemi prośbami i napomnieniami, zabrali się energicznie do usunięcia i wykorzenienia tego handlu najniegodniejszego, najhaniebniejszego, jaki sobie tylko pomyśleć można! — Tymczasem, kiedy, dzięki wzmożonemu ruchowi talentu i czynności, nowe drogi otwierają się w okolice Afryki i nowe zawiązują się stosunki handlowe, oby ludzie, poświęceni apostolstwu, usiłowali jak najskuteczniej zaradzić potrzebom zbawienia i wolności niewolników. Pożądane skutki osięgną oni tylko wtedy, jeżeli, za łaską Boską, poświęcą się całkowicie rozszerzaniu naszej świętej wiary i coraz gorliwiej pracować będą nad jej rozwojem, gdyż to jest wspaniałym owocem tej wiary, że popiera i wzmaga przedziwnie wolność, „w której zostaliśmy wy-

zwoleni przez Chrystusa.“ Dlatego wzywamy ich, aby jako na zwierciadło cnoty apostolskiej zapatrzyli się na życie i dzieła Piotra Clavera, którego niedawno podnieśliśmy na ołtarze; niech patrzą na niego, na jego podziwienia godną wytrwałość, z jaką poświęcał się całkowicie przez lat czterdzieści tłumom tych nieszczęśliwych czarnych niewolników, tak, że można go było nazwać prawdziwym apostołem tych, których się sam nazywał i był sługą nieustannym. Jeżeli misyjonarze wzbudzą w sobie miłość i cierpliwość tego Apostoła, staną się z pewnością godnemi sługami zbawienia, pocieszycielami, zwiastunami pokoju, którzy z pomocą Bożą spustoszenie, barbarzyństwo, dzikość zamienią w szczęśliwy dobrobyt religii i cywilizacyi.

Czujemy teraz, Czcigodni Bracia, gorące pragnienie podzielenia się z wami listem tym myślami Naszémi — aby okazać wam i pospołu z wami odczuwać wielką radość, jakiej doznajemy wobec uchwał, zapadłych publicznie w cesarstwie brazylijskiém — a tyczących się zniesienia niewoli. Od chwili bowiem, kiedy prawnie postanowionem zostało, aby wszyscy ci, co dotąd znajdują się jeszcze w stanie niewolników, nadal otrzymali stopień i przywileje ludzi wolnych, nietylko rzecz ta zdaje nam się być ze

wszech miar dobrą, szczęśliwą i zbawienną, ale widzimy we fakcie tym niejako i potwierdzenie i otuchę dla nadziej Naszych, tyczących się wydarzeń błogich dla świeckich i religijnych interesów przyszłości. Cesarstwo brazylijskie słusznie słynąć będzie u wszystkich najucywilizowańszych narodów; zasłynie również także i imię szlachetnego cesarza, którego znanem jest orzeczenie: że niczego sobie tyle nie życzy, jak najśpieszniejszego zatarcia wszelkich śladów niewoli w obrębie państwa.

Tymczasem zaś, póki spełniać się będą zasadniczo wypowiedziane już prawne przepisy, zaklinamy was, abyście poświęcili całą władzę waszą i czynność, abyście najtroskliwszych starań dołożyli do przyśpieszenia dzieła tego, które z pewnością w wykonaniu na niemałe napotka trudności. Waszem zadaniem będzie postarać się o to, aby ludzkość i sprawiedliwość nigdzie nie zostały pogwałcone, ale aby wszelkie czynności i ugody w sposób legalny i chrześcijański przeprowadzone zostały. Wypada życzyć sobie tego jak najusilniej, aby zniesienie niewoli, zgodne z głosem ogólnego przekonania, weszło w życie w sposób pomyślny — bez najmniejszego uszczerbku dla praw Boskich i ludzkich, bez publicznych zaburzeń, aby zarazem zapewniło ono trwałe, a uży-

teczne skutki dla samych niewolników, których losy się tu rozgrywają.

Dla wszystkich tych niewolników, tak dla już uwolnionych, jak dla tych, co wolność pozyskają, przytoczymy tu z gorliwością kapłańską, a ojcowskiém sercem kilka nauk zbawiennych, wybranych proroctw wielkiego Apostoła wszech narodów. Niechaj zachowają pamięć i uczucie gorącéj wdzięczności dla tych, których staraniom i czynom zawdzięczać będą odzyskaną wolność — niechaj wdzięczność tę starają się okazać skwapliwie, gdzie można. Niechaj się nigdy nie okażą niegodnémi tak wielkiego dobrodziejstwa, a niech też nigdy nie pomieszają pojęć wolności z wyuzdaniem namiętności; niechaj, przeciwnie, wolności téj używają, jak uczciwym obywatelom przystoi, dla prac czynnego życia, na dobro rodzin swych i państwa. Niechaj skwapliwie szanują powagę książąt, niechaj posłusznymi będą dla zwierzchników i praw — i to nietylko z obawy przed karą, ale raczéj i z poczucia religijnego. Niechaj nigdy nie zazdroszczą nikomu wyższości i bogactw; jestto rzeczą wielce pożałowania godną, że znaczna liczba biedniejszéj ludności daje się opanować téj zazdrości, będącéj źródłem wielu złych uczynków, przeciwnych bezpieczeństwu publicznemu i spokojowi istniejącego porządku

rzeczy. Zadowolnieni z losu i mienia swego, winni oni pragnąć przedewszystkiem dobra niebieskiego — dla pozyskania którego przyszli na tę ziemię — dla którego odkupił ich Chrystus. Niechaj ich ożywia miłość dla Boga, Pana i Wybawcy; niechaj miłują Go ze wszystkich sił, a wiernie spełniają Jego przykazania.

Niechaj się nad tém radują, że są synami Oblubienicy Bożéj, św. Kościoła, niech usiłują stać się godnémi szczęścia tego i według sił niech miłością swą odpłacą miłość, jaką dla nich ma Kościół katolicki.

Nie ustawajcie, Czcigodni Bracia, w usiłowaniach nad tém, aby wyzwoleńcy głęboko przejęli się powyższémi naukami, aby według gorącego naszego pragnienia, według życzeń waszych i wszystkich dobrych ludzi, religija mogła zbiérać i na zawsze zachować obfite owoce z wolności, zaprowadzonéj nadal w granicach całego cesarstwa brazylijskiego.

Co do Nas, to prosimy i błagamy Boga o jak najpełniejsze łaski, błagamy macierzyńskiéj pomocy Niepokalanéj Dziewicy, aby wszystko to mogło spełnić się szczęśliwie. Jako rękojmię tych łask niebieskich i w dowód ojcowskiéj Naszéj życzliwości udzielamy przychylnie błogosławieństwa apostolskiego,

tak wam, Czcigodni Bracia, jak duchowieństwu i całemu ludowi Brazylii.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 5 maja 1888 r., w roku jedynastym Naszego pontyfikatu.

Leon XIII, Papież.

* * *

Z tysiąca dusz wybraną,
Bóg czasem jednę wzywa,
Tajemnie, nieskalaną
I krzyżem Ją okrywa.
Przez srogą cierpień próbę,
Prowadzi ją do Siebie,
Oddala grzéchu zgubę
Ojciec najlepszy w niebie.
Dobrocią jéj ujęty —
Obdarza ją czułością,
Aby ten nieugięty
Umysł, zranić miłością.
Gdy tak osamotniona,
W nędzy żyje wśród ludzi,
Dusza, cnoty spragniona,
Litości ich nie budzi.

Szuka dobrego tylko,
Więc boleść ją przygniata —
I każdą życia chwilką,
Bóg jéj radości zmiata.
Oczy łzy gorzkie leją,
Ciało dręczy cierpienie —
Lecz życie jéj nadzieją,
Boleść kryje milczenie.
Dzień każdy nową mękę
I nową łzę przynosi,
A nienawistną rękę
Ludzi, nieczułych głosi.
Nienawiść wraz z miłością,
Pastwią się nad tą duszą,
I niesprawiedliwością
Znękaną dręczyć muszą.
Kiedy pragnie spokoju —
Pan Bóg jéj trwogę zsyła;
Wśród życia walki, znoju,
Zwiększa się chłosty siła.
W poddaniu Jego woli,
Bóg duszy nie folguje;
Tylekroć serce boli,
Ile przywiązań czuje.
Gdy nam dziwne się zdają
Ciężkiéj niedoli zmiany,
Które tak otaczają
Duszę, wśród walk przemiany.
Z bolesnéj szkoły życia,
Do pracy ją przeznacza

Bóg, dla zasług zdobycia,
Krzyżem ją też odznacza.
Wykuta więc ze stali.
Jak miecz ostry stwardniała,
Burza jéj nie obali,
Wciąż mężnie będzie stała.
Trudne swoje zadanie,
Wykona tak do końca,
Wytrwa przez ziemskie boje
I ziemskie skwary słońca.
A wtedy Bóg do siebie
Z uśmiéchem ją zawoła —
I wieńcem chwały w niebie,
Otoczy krąg jéj czoła.
W ten sposób nieskalaną,
Prowadzi więc do siebie,
Z tysiąca dusz wybraną,
Wszechmocny Bóg, na niebie.

M. O. S.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

Część trzecia.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 1 str. 38.)

Konferencyja szósta.
Trzeba czuwać nad wzrokiem swoim i rozmowami z kobietami.

Bracia moi, powinniśmy się wystrzegać pilnie wszelkich rozmów i poufałości z kobietami, a nawet przypatrywania się im, gdyż widzimy, że z tej przyczyny słabi się gubią, a mocni osłabiają. Chyba, że się posiada wybróbowaną cnotę, ale jestem pewny, że tak trudno rozmawiać z niemi bez niebezpieczeństwa, jak chodzić po rozpalonych węglach, nie poparzywszy sobie nóg, według słów Ewangielii. Zdaje mi się, że należy się obawiać zatrzymywać w umyśle niektóre myśli, mogące rozniecać ogień pożądliwości, obudzać pożądania już przytłu-

mione, lub pobrudzić czystość duszy niewinnej. Każda rozmowa z kobietami jest próżna i niepożyteczna, wyjąwszy spowiedzi, i krótkich rad i napomnień, odnoszących się do pożytku ich duszy, lub koniecznych dla zachowania wymagań grzeczności. Ale spytacie: jakie inne stosunki mogą zachodzić między Zakonnikami a niemi? Zbyt wielka pewność czyni nas niebacznymi na wroga, a jeżeli szatan może posiadać w człowieku coś tak słabego, jak włos, wkrótce uczyni z niego belkę.

Trzeba nietylko umartwiać nieporządne skłonności ciała, albo chucie pożądliwe, ale trzeba strzedz zmysłów zewnętrznych, bo przez nie wchodzi śmierć do duszy.

Konferencyja siódma.

Z ufnością trzeba prosić o jałmużnę.

Drodzy moi bracia i dzieci kochane! nie wstydźcie się prosić o jałmużnę, bo Zbawiciel dla nas stał się ubogim na tym świecie, a my za Nim chcemy iść drogą świętego ubóstwa, a postępując tą drogą z miłości ku Niemu, nie wstydźmy się chodzić po prośbie. Ponieważ to jest zadatek nie-

bieskiego królestwa, dziedzice nieba nie powinni się go rumienić, bo to jest dziedzictwo, zdobyte nam przez Pana Jezusa i pozostawione wszystkim, pragnącym żyć w ubóstwie. Za prawdę powiadam wam, wielu możnych i wielkich tego wieku wejdzie do tego Zakonu, i poczytają sobie za zaszczyt i chwałę proszenie o jałmużnę. Wy, którzy ich poprzedzacie, weselcie się, a nie bójcie wykonywać, czego macie nauczać świętych zakonników, po was będących. Idźcie więc na kwestę z błogosławieństwem Bożém, a sercem pełném radości i ufności. Z większą radością iść powinniście, niż ten, co za sztukę złota dałby sto groszy; bo wy za jałmużnę ofiarujecie miłość Bożą, mówiąc: Dawajcie nam jałmużnę dla miłości Boga, wobec którego niczém jest niebo i ziemia.

Konferencyja ósma.

Ciało należy karmić wstrzemięźliwie.

Drodzy bracia i dzieci, musimy zaspokajać z umiarkowaniem potrzeby naszego brata ciała, aby nie upadło z osłabienia. Sługa Boży powinien z wstrzemięźliwością myśléć o wymaganiach naszego ciała pod względem

jedzenia, picia, spania i t. d., aby mogło ono znieść czuwanie, wytrwać na modlitwie; bo ten brat nasz, to ciało nie powinno się żalić i uskarżać przed bratem swoim duchem, mówiąc: Umieram z głodu, nie mogę poradzić ciężarowi twoich ćwiczeń; nie mam sił do utrzymania się na modlitwie, wytrwania w umartwieniach, ani spełniania dobrych uczynków, bo nie myślisz o moich potrzebach.

Ale jeżeli sługa Boży zaspokoi ciało, wedle potrzeby, a brat jego ciało jeszczeby się użalał, i byłoby leniwe, ociężałe na modlitwie, w czuwaniu i dobrych uczynkach, wiedz wtedy, że zwierzę robocze potrzebuje ostrogi, i że uparty osioł musi być poskromiony. Trzeba więc karać ciało, jako zwierzę kapryśne i powolne, które chce jeść, nie pracując i nie zarabiając. Jeżeli ubóstwo odmówi ciału naszemu w chorobie i zdrowiu, czego potrzebuje, a po udaniu się z pokorą do przełożonego zostanie mu to odmówione, niech zniesie cierpliwie, dla miłości Zbawiciela, który także cierpiał, i daremnie szukał, ktoby Go pocieszył. W obliczu Boga ten brak zastępuje męczeństwo, a ponieważ zrobił, co było w jego mocy, i nie uchylił się od upokorzenia proszenia, nawet bezowocnie, nie staje się winnym grzechu

śmiertelnego, gdyby nawet ciało z téj przyczyny popadło w ciężką chorobę.

Konferencyja dziewiąta.

Nie trzeba przesadzać w wstrzemięźliwości.

Bracia moi, niech każdy ma wzgląd na swój temperament. Jeden potrzebuje mniéj pożywienia, drugi więcéj; dlatego nie chcę, by się jedni na drugich zapatrywali, ale każdy niech się żywi, jak jego ciało tego wymaga.

W jedzeniu powinniśmy zachowywać miarę, bo zbytek jego jest szkodliwy ciału i duszy, ale także nie należy się poddawać zbytecznéj wstrzemięźliwości, bo Bóg nie chce ofiary, lecz miłosierdzia.

Konferencyja dziesiąta.

O cierpliwości w próbach życia.

Drodzy bracia! wymagania, którym się opiera rozum, a których zmysły poszukują, świadczą o umyśle, który gaśnie. Dusza

oziębła, która coraz więcej stygnie i ogołocona się staje z łaski Boga, popchnięta jest do szukania ciała i krwi, które budzą się, i praw swoich domagają. Bo cóż innego pozostaje człowiekowi, którego dusza pozbawiona radości wewnętrznych, jak tylko ciało, pochopne do uciech zewnętrznych. A wtedy zwierzęce skłonności stwarzają sobie potrzeby; i potrzeby ciała szukają usprawiedliwienia. A jeżeli brat mój ciało zaraz znajduje zadowolenie swoich pożądań, jakąż zasługę mieć będzie? Sposobność zasługi przechodzi, a pozostaje żal przeszłości, bo nie znosić cierpliwie nędz tego życia znaczy to samo, co powrócić do Egiptu (pierwotnego swego stanu na ziemi).

Konferencyja jedynasta.

O radości duchownej.

Bracia moi drodzy! miejcie zewnątrz i wewnątrz świętą radość, jaką Bóg daje. Kiedy sługa Boży stara się o zachowanie téj radości, pochodzącej z czystego serca i gorącéj modlitwy, szatani nie mogą mu nic uczynić i mówią: Nie możemy szkodzić temu słudze Bożemu, bo wszystkie wejścia do

niego zamknięte, zawsze jest zadowolony, w cierpieniach, jak w pomyślności. Cieszą się oni, gdy mogą mu szkodzić, i postępy jego hamować. Jeżeli uda im się spokój jego zamącić, wnet włos zamieniają na linę, uwolnić się od nich tylko można za pomocą modlitwy, żalu, spowiedzi i zadosyćuczynienia. Dlatego, bracia moi, ponieważ radość wypływa z modlitwy i czystości serca, pracujcie gorliwie nad nabyciem tych dwóch skarbów, abyście mogli posiadać to wesele wewnętrzne i zewnętrzne, dla zbudowania bliźniego, a zawstydzenia nieprzyjaciela. Pragnę, abyście ją posiadali, rad jestem widzieć ją w was, a czuć ją w sobie. Szatanom i ich zwolennikom ciemny smutek; wam radość i wesele w Panu.

Konferencyja dwunasta.

O pokorze i jedności z duchowieństwem.

Drodzy bracia, jesteśmy powołani przez Pana do dopomagania świeckiemu duchowieństwu w pracy nad zbawieniem dusz; jesteśmy obowiązani zastępować ich, gdy podołać nie mogą. Każdy otrzyma nagrodę nie wedle swego stanowiska, ale wedle za-

sługi i pracy. Wiedźcie, drodzy bracia, że praca ta, wielce miła Jezusowi, a najłatwiéj dojść nam do tego celu, dobrze żyjąc z duchowieństwem. Gdyby wzbraniali pracy nakoło dusz, Bogu zostawcie zemstę, On sam odpłacić potrafi. Bądźcie więc posłuszni prałatom, aby z waszéj przyczyny nie powstawało zamieszanie. Bądźcie dziećmi pokoju, pozyskacie duchowieństwo i naród, uczynek to milszy przed Panem, jak gdybyśmy pozyskiwali wiernych, a nie budowali duchowieństwa. Ukrywajcie ich błędy, wspierajcie ułomności, a wykonawszy te wszystkie cnoty, pozostańcie pokornémi.

Konferencyja trzynasta.

O znakach prawdziwego sługi Bożego.

O! jak błogo, bracia moi, służyć Panu, niewolnik Boży więcéj znaczy od mocarza. Ale kto poznać może, że jest rzeczywistym sługą Bożym? Jeżeli nie ma nic ponad służenie Bogu, nic téż trudniejszém być nie może nad rozpoznanie, czy się jest jego niewolnikiem, czy tylko przyjacielem. Co do mnie, błagałem Pana, by mi dał rozpoznać: kiedy jestem Jego niewolnikiem, a

kiedy nim nie jestem. Pan w dobroci swej raczył mi odpowiedzieć: Po tych znakach poznasz, żeś jest prawdziwym sługą moim, skoro wszystko w tobie będzie święte, myśli, słowa, uczynki. Tę odpowiedź wam oznajmiłem. Wiecie teraz, czy jesteście sługami Bożémi i Jego przyjaciołmi, a ja rumienić się będę przed wami, skoro spostrzeżecie, że uchybię któremu z tych znaków.

Nabożeństwo pięciu niedziel

na cześć Blizn Ś. O. Franciszka[1]).

Dnia 21 listopada 1885 r. Ojciec św. Leon XIII nadał odpustem zupełnym każdą z 5-ciu niedziel, bez przerwy po sobie następujących, a poświęconych uwielbieniu św. Blizn Seraf. Ojca św. Franciszka. Warunki dostąpienia: 1) Spowiedź tygodniowa wystarcza. 2) Komunija

[1]) Nabożeństwo pięciu niedziel najstósowniej jest odprawiać przed uroczystością świętych Stygmatów Seraf. O. św. Fr. W r. bieżącym 1888 nabożeństwo to zaczynać się powinno w trzecią niedzielę sierpnia, 19-go b. m.

w każdą niedzielę. 3) Odwiedzanie kościoła lub kaplicy publicznej, i pomodlenie się przez odmówienie jakiejkolwiek modlitwy według intencyi Ojca św. 4) Jakaśkolwiek praktyka pobożności na cześć św. Blizn Seraf. Ojca. Odpustu tego raz tylko w rok dostąpić mogą wszyscy wierni.

Nie jest wyznaczone, w jaki sposób trzeba czcić blizny św. Ojca Franciszka. Za pociągiem własnej pobożności każdy iść może. Jednakże bezwątpienia medytacyja i modlitwa, mająca wprost na celu oddanie czci św. Stygmatom, lepiej odpowiada zamiarom Kościoła św.

Następujące rozmyślania i modlitwy mogą być z pożytkiem użyte w czasie tych pięciu niedziel [1]).

Niedziela pierwsza.

Ubóstwo św. O. Franciszka.

ROZMYŚLANIE.

Przenieś się duchem do tej stajenki, gdzie się narodził św. O. Franciszek, spojrzyj, jak

[1]) Rozmyślania te są wyjęte z „Roczników Franciszkańskich.“

wybrane to dziecię, na słomie położone, zamiast miękkiej kolebki. Posłuchaj jak Aniołowie tajemniczo unosząc się nad tym nowym żłóbkiem, spiewają chwałę Bogu na wysokościach. Spojrzyj na nieznajomego, który dziecię to cudowne do Chrztu św. trzyma, a potem jakiś pielgrzym wyraża na jego ramieniu znak Krzyża św. Wszystko to znakiem jest, że od pierwszej narodzenia chwili św. O. Franciszek przeznaczony jest od Boga, aby stał się doskonałym obrazem Jezusa, a Jezusa ukrzyżowanego. Wzrosło dziecię, zachowując nieskażoną czystość duszy i ciała. Jeśli w pierwszych latach życia młodość porywa go do chwały ziemskiej, do przyjemności świata, Bóg dopuszcza, ażeby te okoliczności w jaśniejszém świetle postawiły wspaniałe oderwanie się Franciszka od wszystkiego, co na ziemi powabne być może. Pan Jezus czekał go tam, gdzie młodość, chwała, szczęście ziemskie błyszczały przed nim w całym swoim uroku. Tam! ze szczytu krzyża powiedział do niego: „Pójdź za Mną!“ Lecz, aby iść za Jezusem, trzeba, jak On, wznieść się ponad ziemię i ogołoconym zawisnąć na krzyżu nagim. „Kto chce pójść za Mną, niech weźmie krzyż swój, i naśladuje Mnie.“ Aby iść za Jezusem z całą możliwą doskonałością, trzeba uczynić pierwszy krok, przez Zbawiciela wskazany w Ewan-

gielii św.: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, oddaj ubogim, a przyjdź, i naśladuj Mnie!“

Zrozumiał to św. Franciszek i świat pożegnał. Uroczyście wobec Biskupa wyrzekł się dziedzictwa ojcowskiego, oddał nawet szatę swoję, aby mógł bezpieczniej wołać: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie!“ i poślubił św. Ubóstwo na zawsze. A jak wiernym był téj Oblubienicy Swojéj! Nie mógł ścierpieć, aby się ktoś znalazł nad niego uboższy. Gdy się spotka z żebrakiem, nędzniej od Niego odzianym, oddaje mu płaszcz, jaki dostał w jałmużnie. Gdy ciału swemu trzeba dostarczać pokarmu, chodzi od domu do domu, by wyżebrać kąski chleba, którémi potém dzieli się z innémi ubogimi. Ubóstwo, to Jego pani, — On we wszystkiém od niego zależny. Gdy idzie Ewangieliją przepowiadać ludom, ubóstwo to Jego towarzyszka, z którą przebiega pieszo i boso dalekie krainy. Gdy potrzebuje mieszkania, ubóstwo przysposabia Mu gospodę w szpitalach i w chatach opuszczonych, i nic Mu nie zostawia, nawet kącika własnego, gdzieby mógł odpocząć swobodnie. Bezpiecznie też z Panem Jezusem powtarzać On może: „Liszki mają jamy, ptaki powietrzne gniazda, ale syn człowieczy nie ma, gdzieby skłonił głowę.“

Gdy Go Pan Bóg wybiéra, aby ustanowił Zakon męski, który ma być wielkim w Ko-

ściele Bożym, i Zakon niewiast, które, jak Anioły, żyć będą na tym świecie, jakąż podstawę daje tym Zakonom? Ubóstwo najściślejsze! Ubóstwo więc posiada całe Jego życie. Na cześć ubóstwa On święte hymny śpiewa. Ubóstwu On wierny aż do końca. Ubóstwo było jedyną towarzyszką Jezusa na krzyżu. Ubogi, na wzór Jezusa, Franciszek chce na gołej ziemi umrzeć obnażony, i tylko jako jałmużnę przyjmuje suknię, podaną Mu w tej ostatniej chwili. Ubóstwo — to jedyna spuścizna, jaką dzieciom swoim zostawia ten Ojciec nasz ukochany, błogosławiąc syny swoje, które wierne będą ubóstwu, a przeklinając tych, którzy je opuszczą.

O Seraficki mój Ojcze! jakżem ja od Twego ubóstwa daleki! Jak się go lękam, jak często unikam, jakie ono nieraz dla mnie wstrętne! A jednakże, jeźli chcę się uświęcić i zbawić, ubóstwo to pierwszy krok, jaki na drodze doskonałości ewangielicznej uczynić powinienem, tem bardziej, że za Twoim przykładem i pod wodzą Twoją, o najmilszy Ojcze! miałem szczęście ślubować je Panu. Niechże je ukocham, niech mi ono będzie nie postrachem dla serca, ale przedmiotem upodobania, abym kochając je i ceniąc nad wszystko, zasłużył być z liczby tych, o których Pan Jezus mówi: „Błogosławieni ubodzy duchem!“

Modlitwa.

Św. Franciszku, najbłogosławieńszy i najmilszy Ojcze méj duszy! jakież to zawstydzenie dla mnie, gdy Cię widzę tak rozmiłowanego w św. Ubóstwie, a siebie tak bardzo dalekim od téj cnoty, i do znikomych drobnostek na ziemi tak przywiązanym, tak niechętnie i lękliwie przyjmującym najmniejszy niedostatek rzeczy ziemskich! O najmilszy Ojcze! przez zasługę św. Blizn Twoich, otrzymaj mi łaskę noszenia miłośnie krzyża ubóstwa za Jezusem ubogim. Niech miłość Jego oderwie już zupełnie serce moje od rzeczy ziemskich! Niech wpatrywanie się w Niego na krzyżu i w Hostyi Najśw. roznieci w méj duszy takie zamiłowanie ubóstwa, taką wzgardę wszystkiego, coby serce moje mogło przywiązywać do ziemi, iżbym prawdziwie stał się ubogim według Serca Jezusowego w doczesném życiu, a szczególnie w godzinę śmierci mojéj. Amen.

Ćwiczenie na I-szy tydzień:

Jeżeli jałmużny dawać nie możesz, pomódl się codzień za ubogich, i nie uskarżaj się na żaden niedostatek, czy z materyjalnéj, czy z duchowéj strony.

Zdanie św. O. Franciszka do przypominania sobie w ciągu tygodnia:

„Niech się strzegą bracia, aby nic nie przyjmowali, coby nie było zgodne ze św. Ubóstwem.“

Westchnienie strzeliste:

Św. O. Franciszku, Patryjarcho ubogich, módl się na nami! S. P. Franciscus, Patriarcha pauperum, ora pro nobis!

(Koronka na cześć pięciu Blizn Seraf. Ojca, lub tylko 5 pacierzy z *V.* Signasti, Domine i oracyją: Domine Jesu Christe, qui frigescente mundo.... Godzinę adoracyi, jeżeli można ofiarować na uwielbienie pięciu Ran Pańskich.

Niedziela druga.

Umartwienie św. Ojca Franciszka.

ROZMYŚLANIE.

Pan Jezus na krzyżu nietylko jest ubogi i ogołocony ze wszystkiego, ale jeszcze Ciało Jego pożółkłe od bólu, widzimy okryte ranami, krwią zbroczone, i umiera On wśród męki najsroższej.

Gdy więc w Jezusa Ukrzyżowanego wpatrywał się Seraficki nasz Ojciec, o! jakiem gorącem pałał pragnieniem, ażeby odczuć w sobie rany i boleści Zbawiciela cierpiącego! Najwyższe ubóstwo, któremu oddał się tak miłośnie, było Mu niezawodnie powodem tysiącznych cierpień i przykrości. Musiał znosić głód, gdy nie znajdował litościwej ręki, któraby Mu podała kąsek chleba. Dokuczało Mu pragnienie, bo nie miał nawet za co kupić szklanki wody. Drżał i kostniał nieraz od zimna, a nędzny habit nie okrywał Go dostatecznie. Trudził się długiemi podróżami, które pieszo odbywał, bo Mu tak nakazywało św. Ubóstwo. Ale to wszystko nie wystarczało błogosławionemu Ojcu naszemu. Na wzór św. Pawła Apostoła, On chce zawołać: „Czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, wypełniam w ciele mojem za Ciało Jego, które jest Kościół.“ I aby to uczynić, przymnaża sobie postów najostrzejszych, przestaje częstokroć na chlebie i wodzie; raz nawet, przez dni czterdzieści, żadnego nie używa pokarmu. Ubogą strawę, jaką się zasila, chce mieć bez żadnego smaku, przekłada nad wszystko resztki po innych ubogich, i to jeszcze miesza z popiołami! Jeżeli Mu czasem posłuszeństwo nakazuje używać lepszych pokarmów, chce zaraz, ażeby wszyscy wiedzieli o tem

Jego (jak nazywał) obżarstwie. Całe noce trawi na długiém czuwaniu, klęcząc na gołéj ziemi. Gdy ciału swemu omdlewającemu dozwala snu kilka godzin, ten sen może być nazwany pokutniczém udręczeniem, na gołych deskach, lub na kamieniu! O wy samotne w górach jaskinie, uboga lepianko w Rivo-Tolto, nędzne celki w Assyżu, w Rzymie, w Kortonie, święta Alwernii góro, nowa Kalwaryjo Serafniczna, wszystkie miejsca, gdzie zdala od ludzi chronił się sam na sam z Bogiem Ojciec nasz święty, opowiedzcie nam pokuty, których byłyście milczącémi świadkami! ogłoście te męki dobrowolne, które potrafiła wynaleźć Jego serafniczna miłość! Ileż to razy byłyście skrapiani krwią niewinnną, którą z Niego wysączały ostre, bezlitośne biczowania! Czy to swoje przeszłe grzechy św. O. Franciszek chce zatrzeć tą pokutą? Nie! On się wprawdzie uznaje grzesznikiem w świetlanych promieniach pokory, ale głównie ma na celu wyrazić w sobie podobieństwo Jezusa ukrzyżowanego. Jeżeli biedne Jego ciało skarży się i bunt podnosi, On te skargi i bunty poskramia, zanurzając się w zamarzniętéj wodzie, tarzając się w cierniach, lub w śniegu, albo kładąc się na węglach rozżarzonych. On temu ciału nic dawać nie chce, oprócz cierpienia, a w tem cierpieniu podobieństwo

z cierpiącym Jezusem, to Jego rozkosz prawdziwa. Zasmuca Go już tylko to jedno, że nie może być rzeczywiście ukrzyżowany z Jezusem.

Boże mój, gdy się porównam z moim Ojcem Serafickim, jakim wstydem, jakim wstrętem przejąć mię powinna miękkość moja! Najmniejsza niedogodność już mię przeraża! Umartwienia zbawienne przez Kościół Boży, lub Zakon święty nakazane, aby hamulcem były namiętnościom moim, wydają się zbyt ciężkie mojej zmysłowości. A jednak słyszę, o Boski Jezu, wychodzące z Twoich ust najsłodszych te słowa: „Jeźli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie!“ Jeśli więc pragnę odzyskać utraconą niewinność, jeśli chcę uniknąć zguby wiecznej, powinienem czynić pokutę. Jezus mój wezwał mię, abym szedł za Nim tą drogą, jaką mi przykładem swoim utorował św. O. Franciszek, Jezus mój wezwał mię, abym krzyż mój za Nim nosił, pokuta więc, to środek dla mnie jedyny zachowania łaski Bożej, spełnienia woli Boskiego Mistrza, który, aby mi uczynić lekkiem i słodkiem to jarzmo pokuty, woła z Hostyi Najśw.: „Przyjdź do Mnie, a ja cię ochłodzę!“ I w Komunii św. przychodzi do mnie tak często, aby jarzmo pokuty dźwigać ze mną razem. Czyżbym jeszcze ociągać się mógł?

Modlitwa.

O Seraficki Ojcze Franciszku, wzorze najheroiczniejszéj pokuty! rzuć wejrzenie Twéj litości na mnie biédnego, tak oziębłego, tak trwożliwego, że mię sam wyraz pokuty przeraża! Oto grzésznik nędzny rzucam się do stóp Jezusa. Oddałem się pod wodzę Twoję na Jego świętą służbę, proszę Cię więc, Ojcze mój błogosławiony! zastąp niedostateczność pokuty mojéj Twoich umartwień obfitością. Przez święte Blizny, któremi Boski Serafin na górze Alwernii ciało Twe napiętnował, przez tę bolesną, ale tak upragnioną dla Twéj miłości nagrodę, błagam Ciebie, św. Ojcze Franciszku, otrzymaj mi siłę cierpliwego znoszenia wszystkich tego życia przykrości, uproś mi męstwo dla zwyciężania pokutą namiętności moich, uproś zapał święty zadosyć uczynienia za grzéchy moje własne i braci grzészników, jak mię do tego obowiązuje święte powołanie moje. Niech cierpienia Jezusa ukrzyżowanego, niech i Twoje Rany święte będą wyrażone w sercu mojém, abym z Apostołem Pańskim i z Tobą, Ojcze błogosławiony, wołać mógł: „Umartwienie Jezusowe noszę w ciele mojém... aby i żywot Jezusa objawiony był we mnie.“ Uproś mi tę łaskę, Ojcze błogosławiony, teraz i na wieki. Amen.

Ćwiczenie na ten 2-gi tydzień:

Zadać sobie codzień jakieś drobne umartwienie, pozbawiając się smaczniejszéj potrawy, napoju i owocu, albo jedzenia poza godzinami zwykłego posiłku, upokorzeniem nagradzając, że na nic większego zdobyć się nié możesz.

Zdanie św. O. Franciszka.

„Tak wielkiego dobra w niebie oczekują,
Że tu w bólu każdym słodką radość czują!“

Westchnienie:

Św. O. Franciszku, wzorze pokuty, módl się za nami! S. P. Franciscus, exemplar poenitentiae, ora pro nobis! (Modlitwy jak w piérwszą niedzielę).

Niedziela trzecia.

Pokora św. O. Franciszka.

ROZMYŚLANIE.

W ofierze krzyżowéj cnotą panującą, która stanowi jakoby istotę ofiary, jest pokora niezgłębiona, w jakiéj wyniszcza się ukrzyżowany Syn Boży. Nie dosyć Mu było zstą-

pić na ziemię, wziąć upadłą naturę naszą, przywdziać na siebie wszystkie nasze nędze, chce On jeszcze wyniszczyć siebie pod ciężarem grzechów naszych. „Starty jest za złości nasze," jak powiada prorok Pański. Uniża się jakoby ostatni z ludzi, staje się jakoby robak ziemny, a nie człowiek, igraszka pospólstwa. Skazany jest na śmierć jak zbrodniarz, ubiczowany jak niewolnik, cierniową koroną wieńczony jakby król-komedyjant, policzkowany jak głupiec, niżej stawiony od zbójcy Barabasza, wypędzony poza miasto, na szubienicy sromotnej zawieszony, w pośrodku dwóch łotrów ukrzyżowany, jakby najwystępniejszy.

Św. O. Franciszek widzi Boskiego Mistrza w tym stanie, rozumie naukę Jego. Skoro Pan się upokarza, czyżby mogło się pysznić błoto i popiół? Więc się uniża Seraficki nasz Ojciec, uniża się tak głęboko, że Kościół św. zdobi Go ponad wszystkich tytułem ubogiego i pokornego: „*Franciscus pauper et humilis.*" Wszyscy Go wielkim świętym uznają, całując ziemię pod jego stopami. Papieże, Kardynałowie, Biskupi, wielcy tego świata panowie, wysławiają Go i radzą się jak wyroczni. Bóg Mu poddaje naturę, żywioły są Mu posłuszne, Aniołowie Mu służą, drżą przed Nim szatani, przyszłe i tajemne rzeczy zna On objawieniem, Nie-

biańskie muzyki cieszą Go i umacniają, do Nieba jest zachwycony, Matka Dziewica i Dzieciątko Jezus z Nieba zstępują dla poufałej z Nim rozmowy, otrzymuje od Ich dobroci niesłychany odpust dla wszystkich grzeszników, — dostaje zapewnienie, że Mu przebaczone są wszystkie grzechy, — pomimo tego wszystkiego, św. nasz Ojciec Franciszek uznaje się grzesznikiem największym i o tém jest przekonany tak dalece, że On, Fundator wielkiego Zakonu, staje się posłusznym najmłodszemu i najniedoświadczeńszemu z nowicyjuszów, nie śmie przyjmować kapłaństwa, a swego umiłowanego brata Leona prosi, błaga, przymusza, aby go przeklinał i źle się z Nim obchodził.

Przykład pokory dając, wygłasza też o téj cnocie najroztropniejszą naukę. Brat Rufin raz się Go zapytał: „Jak to być może, Ojcze najmilszy, abyś Ty, unikając nawet najmniejszéj winy, mógł prawdziwie mówić i myśléć, żeś gorszy nad wszystkich grzeszników, tych nawet, którzy jawnie wobec świata grzeszą i chlubią się z tego?“ — „Jestto najrzeczywistsza prawda,“ odrzekł św. nasz Ojciec. „Znam wielkie łaski, jakich Pan mi użyczył, i natchnienia, jakie raczył mi dawać, i wiem, że nie zawsze temu odpowiadałem. Nie wiem zaś łask, użyczonych drugim, a miłość nie pozwala, abym o kim-

kolwiek źle sądził. Gdyby takie łaski, jakie otrzymałem, miał grzesznik największy, byłby się nawrócił, byłby czynił pokutę, byłby się stał lepszym, niżeli ja jestem. Przeciwnie, gdybym ja na takie pokusy, jak on był wystawiony, dopuściłbym się największych zbrodni. Zresztą jakim jest człowiek w oczach Boga, takim jest, a niczém więcéj. Gdyby w téj chwili Bóg użyczył najwystępniejszemu z ludzi łaskę uczynienia aktu skruchy doskonałéj i najczystszéj miłości Bożéj, ten człowiek byłby lepszym odemnie. Kto wié, czy przed śmiercią nie utracę łaski Bożéj przez pychę i zarozumiałość, i czy się nie stanę potworem nieprawości. Nie powinienem więc w biednych grzésznikach upatrywać nieprzyjaciół, lecz obowiązany jestem kochać ich, jak zbłąkane owieczki, i starać się, by ich przyprowadzić do owczarni.“

Pokora, to prawda, to miłość, to żarliwość, słowem, to wszystko, i łatwo jest nauczyć się jéj w szkole św. O. Franciszka; lecz naturze skażonéj pokora stała się bardzo wstrętną. Jest ona krzyżem prawdziwym, zaparciem samego siebie, a to zaparcie konieczne jest, aby dostąpić zbawienia. Usiłujmyż tę pokorę Chrystusową głęboko zakorzenić w umyśle i w sercu naszém, a coraz pilniéj przychodźmy czérpać ją tam, gdzie

źródło jej tryska w Boskiem Sercu Jezusowem, pod osłoną Hostyi Najświętszej.

Modlitwa.

O Seraficki Ojcze mój! św. Franciszku, Ty widzisz, jak szalenie pysznym jestem, jak nawet nie wiem, na czem prawdziwa pokora zależy, jak nieznośnem dla mnie bywa zaparcie się samego siebie. A jednakże to nauka Boskiej Ewangielii! tego wymaga odemnie przykład Jezusa i Twój, Ojcze święty! Przez zasługi Blizn najdroższych, jakie pozyskałeś pokorą Twoją, uproś mi przynajmniej taki stopień tej cnoty, jaki do zbawienia potrzebny jest dla mnie, według zamiarów Boskiej Opatrzności nademną. O jakże bardzo potrzebuję w tem Boskiej pomocy, wiedząc, że sam nic nie mogę, i że pomimo tego, pysznym być nie przestaję, a Pan Bóg sprzeciwia się pysznym i odmawia im łaski Swojej! Unižam się więc przed Tobą, Ojcze święty! uczyń mię pokornym duchem i umysłem, abym się nie wywyższał nad drugich, pokornym sercem, abym już nie chciał być nad drugich przekładanym, pokornym tak szczerze, abym otrzymał nareszcie tę łaskę, jakiej Bóg pokornym duszom użycza, aby w nich był uwielbiony tu na ziemi i w niebie na wieki. Amen.

Ćwiczenie na 3-ci tydzień:

Nie mówić o sobie ani źle, ani dobrze, wyjąwszy, gdy konieczność wymaga.

Zdanie św. O. Franciszka:

„Jeżeli duch i ciało nie wynoszą się z dobra, jakie Pan Bóg przez nas czyni, to znak, że tam jest duch Pański.“

Westchnienie:

S. Pater Franciscus, pauper et humilis, ora pro nobis. Św. O. Franciszku, ubogi i pokorny, módl się za nami!

Niedziela czwarta.

Miłość współcierpiąca w św. O. Franciszku.

ROZMYŚLANIE.

Ubogi, pokutujący, pokorny św. O. Franciszek wpatruje się w swego Jezusa ukrzyżowanego, a pomimo wynalazków umartwienia i pokory, na które wciąż się zdobywa, jeszcze Mu nie dosyć! Jezus przed Nim jeszcze wyżej! Aby Go doścignąć, ile słabość ludzka pozwala, aby się do Niego stać podobniejszym, błogosławiony Ojciec nasz chce

swoje życie poświęcić dla zbawienia braci, jak Chrystus Swe życie najdroższe poświęcił dla zbawienia wszystkich ludzi. Przez żar miłości i zakochanie się w cierpieniu, męczeństwo staje się przedmiotem najgorętszych pragnień Franciszka świętego. Pała On żądzą pójścia do dzikich narodów z nadzieją, że im poniesie zbawienie, a w zamian otrzyma od nich nowe cierpienia, nowe krzyże i śmierć samą. Trzy razy wśród niewiernych idzie, szukając dusz, lub katusze znaleźć pragnąc, i trzy razy Pan Bóg przyprowadza Go do ziemi rodzinnej, aby tam wycierpiał męczeństwo miłości. Miłość, jako śmierć można, napawała św. O. Franciszka kielichem bezdennym, pełnym najwyborniejszego bólu, kielichem własnym męki Chrystusowej. Miłością wiedziony, szuka On miejsca, któreby mogło przypominać Mu Kalwaryją. Wspina się na skały góry Alvernii, porozrywane w chwili śmierci Zbawiciela. Tę górę, która była kryjówką zbójców, przemienia w zacisze miłości. Wszystkiego Franciszkowi brakuje w tej samotni, lecz pamięć Jego zajęta Chrystusowemi cierpieniami. Ciernie, gwoździe, rany, męki Jezusa, jakby strzały ostre przenikają serce Jego. Z jaskini do jaskini, ze skały na skałę, przebiega, zapuszcza się w lasy, modli się we dnie, rozważa w nocy... Jezusa na krzyżu

zawsze ma przed oczami, a serce jego nie może się ukoić, dopóki krok w krok nie idzie krwawemi Jezusa śladami. Któż oczy Jego przemieni w zdroje łez, by we dnie i w nocy mógł płakać nad Oblubieńcem ukrzyżowanym? Każdéj okoliczności śmierci Odkupiciela szuka pilnie, każdy kamień na krzyżowéj bolesnéj drodze staje się Jego badań przedmiotem, każda zniewaga, na jaką zdobywała się bogobójcza Jeruzalem, znajduje bolesne odbicie w Jego sercu żałosném. Jezus, to życie Jego, Jezus ukrzyżowany, to Jego umiejętność cała! Biczów On już na sobie doświadczył, ciernie rozdarły Mu ciało, krzyż w Jego sercu utkwiony. O któż Mu da, aby na tym krzyżu mógł umrzéć z Jezusem Swoim!

O Franciszku święty, Ojcze mój ukochany! czy możesz wypić do ostatniéj kropli ten kielich gorzki, którym się Jezus napawał? Czy może?... Ach! On tego pragnie, pożąda, omdléwa z tęsknoty i umrzéć na krzyżu z Jezusem, to korzyść dla Niego jedyna! Umrzéć nietylko dla siebie, lecz aby wycisnąć pieczęć, cechującą wszystkie Jego trzy Zakony, i aby zbawiać dusze!.. Umrzéć, bo Jego Miłość jedyna, bo Chrystus umarł na krzyżu.

O tak! Jezus umiérający na krzyżu godzien jest całéj miłości naszéj. Któżby nie

ukochał Jezusa, rozciągającego ramiona Swoje, aby nas uścisnąć, Jezusa, otwierającego Serce Swe Boskie, Jezusa głowę pochylającego, aby dać nam pocałunek pokoju, spuszczającego oczy Swoje ku nam, aby się z niemi wejrzenie nasze spotkało, Jezusa żądającego miłości naszéj!

O Panie Jezu! czyliż ja Cię kocham?... Cały ku ziemi, ku próżnościom jeszcze pochylony, jakże ozięble, jak rzadko kiedy myślę o Twéj Męce najdroższéj! Obojętnie przechodzę przed krzyżem Twoim, obojętnie i z roztargnieniem obecny jestem Ofierze Najśw., która jest żywem téj Męki powtórzeniem, a chociaż Tyś mię powołał, abym nieustannie wpatrywał się w żyjącą Męki i śmierci Twojéj pamiątkę, ja nie wchodzę w Twe Boskie zamiary, i zapominam tak często, że Hostyja Najśw. ma ciągle mówić do mnie o Twych cierpieniach, o Twéj śmierci bolesnéj i zachęcać mię do współcierpienia z Tobą! O jakże to wszystko jasno dowodzi, że się zbyt mało troskam o zbawienie moje! Śmierć to Chrystusowa jest dla mnie wszystkich łask źródłem, a jednakże ja tylko przelotnie, jakoby z przymusu, obracam się do Jezusa Ukrzyżowanego, dziękując Mu za Jego przenajdroższą Mękę, pobieżnie rozbudzam w duszy trochę współczucia i politowania nad Jego cierpie-

niami, — z bojaźni tylko strzegę się tego, by Go nie krzyżować w sercu mojém przez grzéch śmiertelny, by Go nie zasmucić niewdzięcznością moją. Bojaźń góruje, ale miłość?... O jakżem od niéj daleki! Gdyby w sercu mojém krzyż był wypiętnowany, jak w sercu św. O. Franciszka, nietylko strzegłbym się grzéchu, ale gorącość ducha wiodłaby mię do najwznioślejszéj cnoty i nie brakłoby mi łez żalu serdecznego.

Modlitwa.

O Seraficki Ojcze, św. Franciszku! widzisz moje serce twarde jak skała, zmiękcz je przykładem Twego nad Jezusem cierpiącym politowania i zasługami Twojéj modlitwy. Jezusowi na krzyżu nic Ojciec Przedwieczny nie odmawia, — czyżby Jezus mógł cośkolwiek odmówić Tobie, któryś tak wiernie Mękę Jego naśladował i tak wiele nad nią łez wylałeś? O święty mój Ojcze, pokaż Twe rany Jezusowi, a Twe napiętnowane ręce niech na moje biédną duszę i na wszystkich grzészników rozleją obfite błogosławieństwa, które nas doprowadzą do wiecznego zbawienia. Amen.

Ćwiczenie na 4-ty tydzień:

Słuchać codzień Mszy św. rozważając Mękę Zbawiciela, lub, jeśli nie można Mszy

św. wysłuchać, modlić się codzień jakąś chwilę pryed krucyfiksem. prosząc o prawdziwe, głębokie politowanie miłości nad cierpiącym Jezusem.

Zdanie św. O. Franciszka:

„Rozważajcie, ile męki wycierpiał na krzyżu dobry Pastérz, ażeby zbawić owieczki swoje.“

Westchnienie:

Św. Ojcze Franciszku, Krzyża miłośniku, módl się za nami.

Niedziela piąta.

Ukrzyżowanie św. O. Franciszka.

ROZMYŚLANIE.

Zbliża się chwila, w której spełnione zostaną pragnienia św. Ojca naszego. Wstań, miły kochanku Jezusa, śpiesz się, bo jeszcze nie doszedłeś szczytu Kalwaryi, ale on już niedaleki dla Ciebie. Pokorą tą, jakoby chustą Weroniki świętéj, którą Seraficki nasz Ojciec ociéra twarz Jezusa, oblaną potem i we krwi zbroczoną i miłością jak Szymon Cyreneńczyk, On pomaga Panu w dźwiga-

niu krzyża, lecz pragnienie Jego jeszcze nie ukojone! Ogarnia Go, jakoby zniechęcenie święte, drży, omdlewa, skarży się, przyzywa śmierci, aby się połączyć z Jezusem Ukrzyżowanym. Godzina ukrzyżowania ma nareszcie uderzyć na téj nowéj Kalwaryi.... Ach! tylko Serafinów mową opowiadać można tę przecudowną tajemnicę miłości, więc niech je wygłoszą św. Bonawentura i św. Franciszek Salezy:

„Gdy Franciszek uczuciem Serafícznéj miłości przejęty, unosił się do Boga i najsilniejszém współczuciem, jakby się przemieniał w Tego, który z niezmiernéj ku nam miłości, raczył zostać ukrzyżowanym, nad rankiem trwając na modlitwie, ujrzał Serafina o sześciu skrzydłach świetlnych i płomieniejących, z wysokości niebios zstępującego. Anioł szybkim lotem spuścił się na miejsce, gdzie klęczał Mąż Boży, i okazałą się pomiędzy Jego skrzydłami postać człowieka ukrzyżowanego. Widząc to, zdumiał się Franciszek, a uczucie smutku, zmieszanego z wielką pociechą, serce Jego zalało“ (św. Bonawentura). „Wpatrywał się w to piękne zwierciadło miłością, w które Aniołowie wpatrują się bez przerwy, i napełniony był niewymowną słodkością. Ale na ten żywy obraz cierpień i ran Jezusa Ukrzyżowanego uczuł On w duszy ten miecz

bolesny, jaki przeszył Najświętszą pierś Matki Bożej w dniu Męki Pańskiej, a uczuł go tak silnie, jak gdyby razem z najdroższym Zbawicielem Swoim był ukrzyżowany... Lecz uczynić otwory na zewnątrz ciała nie potrafiła miłość, która płonęła wewnątrz, dlatego jaśniejący Serafin, przybywając na pomoc, wypuścił promienie światłości tak przenikającej, że ona w rzeczywistości zadała Swiętemu zewnętrznie Rany Ukrzyżowanego, które wewnętrznie na Jego duszy wycisnęła“ (św. Franciszek Salezy). „Widzenie znikło, pozostawiając w sercu Jego przedziwnej gorącości uczucie, lecz i na ciele niemniej cudowne wyciskając ślady. Niezwłocznie w ręku Jego i stopach zaczęły się okazywać znaki gwoździ. które przed chwilą w onej postaci Człowieka ukrzyżowanego widział. Jakoż ręce i stopy Jego pokazały się w samym środku gwoździami przeszyte, a gwoździ tych główki w środku dłoni i u wierzchu stóp widzieć można było. Wierzchy gwoździ w rękach i w nogach były okrągłe i ciemnej barwy, kończyny ich długie, jakby zakrzywione i z ciała wychodzące, nad niem sterczały. Prawy zaś bok był jakby włócznią przebity, w którym znajdowała się zaczerwieniona rana, często wydającą krew świętą, której ślady na habicie

i spodniem odzieniu pozostawały“ (św. Bonawentura).

Modlitwa.

O Seraficki Ojcze! Wykonało się w Tobie dzieło miłości! Wpatruję się w Jezusa Ukrzyżowanego i Ciebie współukrzyżowanego z Nim widzę! Krzyż, do którego przybity jesteś. to miłość, a miłość Jezusa! O czemuż Jezusa kochać nie umiem, jak Ty kochałeś? Czemuż się nie przemieniam w Niego?... Ale jakże o miłości śmiem mówić ja, który nawet nie wiem, co to jest kochać Jezusa.... Umilknę więc, a zamiast innej modlitwy, powtarzać będę pałające westchnienia, które się wydzierały z Twego serca, miłości ogniem trawionego i z Tobą zawołam, patrząc na Jezusa, który w Hostyi Najśw. Swe Boskie Rany zachowuje i stąd miotające iskry miłości w każde serce za Nim stęsknione: „Niech duszę moją pochłonie ognista i miodopłynna moc miłości Twojej, abym z miłości dla miłości Twej umarł, jak Ty z miłości dla miłości mojej umrzeć raczyłeś, o Jezu! który z Ojcem i Duchem św. żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.“

Ćwiczenie na 5-ty tydzień:

W miejscu, gdzie najczęściéj przebywasz, połóż krucyfiks i obrazek św. O. Franciszka, abyś, często nań spoglądając, pobudzał cię do miłości Bożéj.

Zdanie św. O. Franciszka:

„Gdyby wszystko, cokolwiek stworzone jest, mojém było, oddałbym to chętnie za miłość.“

Westchnienie:

„O miłości, którą kocham, dajże mi umrzéć z miłości!“ (śpiéw św. O. Franciszka).

Rozmaitości.

SOŁOWIEW W PARYŻU.

Nazwisko Włodzimiérza Sołowiewa znane jest dziś bardzo szérokim kołom publiczności. W ojczyźnie swojéj wywołał on

ruch ku zjednoczeniu Kościoła zachodniego z wschodnim i dotąd stoi na jego czele. Rodowe stosunki, wysoka nauka i szlachetność charakteru wpłynęły, że poważny ogół zwraca nań oczy. Syn profesora uniwersyteckiego i niepośledniego historyka rosyjskiego, Sergijusza Sołowiewa, który był nauczycielem dzisiejszego cara, należy on dotąd do prawosławnej cerkwi. Po odbyciu studyjów w Moskwie i uzyskaniu stopnia doktora filozofii, otrzymał katedrę tegoż przedmiotu najprzód w Moskwie, a następnie w Petersburgu. Zajmując się wiele historyją, szczególniej zaś historyją rosyjskiej cerkwi, wyrobił w sobie przekonanie, że przedział, jaki istnieje między oryjentalnemi a katolikami, nie jest tak wielkim, iżby go usunąć nie można było. Wynikiem tego przekonania były owe sławne 9 punktów, w które przed sześciu laty ujął sporne kwestyje, istniejące między łacińskim i greckim Kościołem. Rosyjski świat uczonych zerwał się z odpowiedzią; polemika, prowadzona, ze strony ortodoksów, nie bez namiętności, spotykała się ze spokojną oceną Sołowiewa, w której coraz świetniej odkrywał się prawdziwie chrześcijański duch rosyjskiego filozofa. Walka wzbogaciła jego umysł nowemi odświadczeniami, wzmocniła w nim przekonanie o wysokiej zacności celu, który

sobie za zadanie życia obrał, a przeto, by mu się mógł z całą swobodą oddać, zrzekł się świetnego stanowiska w petersburskim uniwersytecie i puścił się w naukową podróż po Europie. Zetknął się z najcelniejszymi mężami Kościoła w Anglii, Francyi, Włoszech i na Wschodzie, a rezultatem dłuższych konferencyj z nimi jest trzytomowe dzieło, którego pierwsza część wyszła przed kilkoma miesiącami w Zagrzebiu. *„Historyja i przyszłość teokracyi“* — taki jest tytuł dzieła, pisanego po rosyjsku — to filozofija historyi biblijnej i filozofija historyi kościelnej. Z pojedynczych kamieni, które inni poobrabiali, wnosi Sołowiew budowanie, w którem chciałby zobaczyć swych rodaków. Wiarę, którą ciż wyznają, potrzeba tylko zwolnić z lokalnych więzów, oczyścić z wpływów samolubstwa narodowościowego, a okaże się zgodną z wieczną i powszechną prawdą Bożą. W ten sposób zniknie rozdział, a zjednoczenie, którego się domaga wiara w jednego Boga i jednolitość Jego rządów w świecie, nastąpi samo z siebie.

Jak zachowuje się rosyjskie duchowieństwo wobec tego męża? Przeciwników ma, ale charakter jego, w którym tyle szlachetności i wielkości, nie może nie budzić nawet u nich uznania dla niego. Duchowna

akademija w Petersburgu zaprosiła go, by wobec niej skreślił swe zapatrywania na uniją. Wywiązał się nie bez skutku. Mówi też sam: „Poglądy moje na katolicyzm mogą być bez znaczenia, ale nie może być bez znaczenia ta okoliczność, że te poglądy cierpi oryjentalny Kościół i mnie ze swego łona nie wyklucza. A gdy mu któryś z katolickich pisarzów powiedział: „jedna jaskółka wiosny nie sprowadza,“ odparł: „Przylot jaskółki może być wynikiem prostego przypadku, który nic nie znaczy. Ale jeżeli ta jaskółka północny klimat wytrzyma, jeżeli z zimna nie ginie, to dowód, że zanikła już tam właściwa zima, że można więcej zaufać atmosferycznym stosunkom i że nikt nie potrzebuje już zamurowywać się we własnem mieszkaniu.“

Sołowiew nie wypowiada słowa: unija, ale dowodzi potrzeby reformy w Kościele wschodnim, prawosławnym, przez zbliżenie się i pojednanie z Rzymem. W przekładzie polskim świeżo pojawiła się broszura Sołowiewa „*Rosyja i Europa*“ — w której zbija on doktryny szowinizmu panslawistycznego, jakoby szczep słowiański, uosobiony w Rosyi, mógł sobie pod względem cywilizacyjnym całkowicie wystarczyć. Sołowiew dowodzi przeciwnie, że ruch ten wyłączności

narodowéj jest ruchem wstecznym, wiodącym do barbarzyństwa i upadku.

Obecnie Sołowiew przebywa w Paryżu. Z dziennika „*Gaulois*“ czerpiemy następujące szczegóły:

Księżna Sayn Wittgenstein, z domu księżniczka Baryjatyńska, w swoim pałacu przy ulicy de l'Université, zgromadziła kilka osób, mianowicie: księżnę Decazes, margrabinę St. Chamand, margrabinę La Marismas. księżnę Lubomirską, księcia Broglie, hr. de Ressegnier, O. Pierlinga, O. Tondiniego, hr. Laredon, barona d'Avril, p. Anatole Leroy Beavlieu, p. Ludwika Teste, aby im dać sposobność usłyszenia prelekcyi p. Sołowiewa o połączeniu kościoła prawosławnego wschodniego z Kościołem katolickim rzymskim. Syn słynnego profesora historyi (autora dzieła o upadku Polski), sam do niedawna głośny profesor filozofii — jest ożywiony gorącém uczuciem religijnem i myślą pojednania Kościoła wschodniego z zachodnim. Ma on piękną postać i zdaje się być powołanym do wielkiego apostolstwa, które obecnie propaguje wśród swych rodaków we Francyi.

Jak pojednać Rosyją z Rzymem? Oto wskazując jéj misyją historyczną. „Naród — mówi on — nie jest tém, co on o sobie myśli w przebiegu czasów, ale tém być

winien, co Bóg o nim myśli w wieczności.“ Na tej pięknej myśli osnuł p. Sołowiew swój wykład. Rosyja mówi ciągle o panslawizmie, uważając go za swoją misyją historyczną; ale ma ona o wiele piękniejsze posłannictwo, niż protektorat lub anneksyja Bułgaryi, Serbii i innych plemion słowiańskich; posłannictwem tém jest powrót do jedności chrześcijańskiej, aby się najpierw przezeń odrodzić, a następnie, aby przelać w chrześcijaństwo swoję krew świeżą; wreszcie, aby zająć miejsce pomiędzy narodami katolickiemi, aby zaważyć stoma milijonami dusz w świecie katolickim, aby w nim służyć za łącznik Europy z Azyją, aby zostać żołnierzem Piotra w chrześcijańskim podboju świata.

Do tej misyi historycznej — zdaniem Sołowiewa — sposobnym jest charakter ludu rosyjskiego na wskróś religijny, któremu ciasno i niewygodnie w prawosławiu, tak, że z niego się rozprasza w rozmaite sekty. W tém upatruje on myśl Boga w wieczności o przeznaczeniach Rosyi; mniema, że powrót do jedności wzmocniłby jej siły i zwróciłby je w odpowiednim kierunku propagandy Ewangielii.

Prelekcyja ma być wstępem do dzieła, które Sołowiew ogłosi w jesieni. Oto wyjątek z tego wstępnego odczytu:

„Jeśli prawdą jest, że ludzkość jest wielkim organizmem — to nie jest to organizm materyjalny i fizyczny tylko, ale członki, z którego on się składa, narody i indywidua, są to istoty moralne. Otóż właściwość istoty moralnéj stanowi to, aby funkcyja szczegółowa, jaką ma spełnić w życiu powszechném, ideja, która jest dlań racyją bytu w myśli bożéj, nie była potrzebą tylko materyjalną, ale była potrzebą moralną, duchową. Myśl Boża, która dla świata materyjalnego jest koniecznością bezwzględną — dla istoty moralnéj jest tylko obowiązkiem. Każdy obowiązek może być spełniony lub nie, może być przyjęty lub odrzucony, lecz ta wolność, pozostawiona ludziom i narodom, nie może zmienić planu opatrznościowego, albo usunąć następstw praw moralnych. Działanie Boga i w sferze moralnéj nie może być mniéj skuteczne, niż jego działanie fizyczne. Stąd wynika, że w świecie moralnym jest fatalność, jest bezwzględna konieczność spełnienia zamiarów bożych, ale bardziéj pośrednia i skomplikowana wolną wolą, czego nie ma w porządku czysto fizycznym. Powołanie i czysta ideja, jaką Bóg naznacza każdéj istocie moralnéj: człowiekowi lub narodowi, budzi się w sumieniu téj istoty jako obowiązek najwyższy, ale ideja działa zawsze jako potęga istotna,

naznacza przyczyny bytu tej istoty, a to w dwojaki sposób: staje się ona prawem do życia, kiedy obowiązek spełniony, prawem śmierci, gdy jest odrzucony. Istota moralna nie może się uchronić od idei bożej, ale od wolnej woli zawisło przyjąć ją jako błogosławieństwo, lub też jako przekleństwo.“

Przechodząc do uznania tej woli Bożej dla Rosyi przez jedność chrześcijańską w Kościele rzymskim, Sołowiew mówi dalej o sile odpornej prawosławia: „Lecz boją się u nas prawdy, gdy prawda jest katolicka, to jest powszechną, i chcianoby mieć prawdę osobną, wiarę rosyjską, kościół cesarski. Nie dbają o nią dla niej samej, ale chcianoby ją zachować jako przywilej i sankcyją wyłączności narodowej. Lecz naród, który nie chce poświęcić swego egoizmu narodowego prawdzie powszechnej, nie jest narodem chrześcijańskim i nim nazywać się nie może. Przygotowują w Rosyi wielkie uroczystości na 900-tną rocznicę przyjęcia chrześcijaństwa; ale zdaje się, że chrzest św. Włodzimierza, tak skuteczny dla tego księcia, dla ludu był tylko chrztem z wody, i że potrzebujemy być ochrzczeni po raz wtóry w duchu prawdy i w ogniu miłości. Trzeba nam się zrzec nowego bałwochwalstwa mniej barbarzyńskiego, ale

niemniej niedorzecznego, jak bałwochwalstwo naszych przodków pogan, odrzucone przez św. Włodzimierza. Dzisiejsze bałwochwalstwo, to ów nacyjonalizm, który każe czcić narodowi własny wizerunek, zamiast wizerunku najwyższego Boga."

Powyższe cytaty — pisze „*Gaulois*" — dają tylko niedokładne pojecie o wysokich sferach filozoficznych, teologicznych i politycznych, w które wznosił się prof. Sołowiew.

Kroniczka.

Francyja. (Kardynał Lavigerie a niewolnictwo w Afryce). Kardynał Lavigerie, Arcybiskup algierski i kartagiński, wygłosił w dniu św. Piotra i Pawła, w kościele św. Sulpicyjusza w Paryżu, kazanie, a raczej prelekcyją o zniesieniu niewolnictwa w Afryce.

Pojęcia, jakie ogólnie istnieją o handlu niewolnikami w tych okolicach, są bardzo niedokładne i zdaniem kardynała Lavigerie, nie należy się spuszczać jedynie na opowiadania podróżników.

W wzruszających słowach skreślił Arcybiskup algierski obraz cierpień ludności, na którą polują, jak na zwierza, i która staje się łupem ludzi, prowadzących ohydny handel. Czcigodny prałat gorącemi wyrazami, pełnemi oburzenia, wołał, by za-

niechano praktyki, której nie może już, jak w starożytności, służyć brak oświaty za wymówkę.

Świadectwa misyjonarzów algierskich, rozproszonych na wybrzeżach Afryki, aż w samą głąb' stałego lądu, potwierdzają, że niemniej jak 400 tysięcy niewolników sprzedaje się corocznie na wybrzeżach Oceanu. A gdy się policzy owe rzezie, wywoływane oporem, owe wypadki śmierci, spowodowane barbarzyńskiem obejściem, owe ruiny, które się gromadzą po każdej wycieczce handlarzów, gdy się pomyśli, że co piąty tylko z tych „synów wydziedziczonych i przeklętych przybywa na rynek targowy, — to obliczyć można, że co najmniej 2 milijony istot ludzkich pada rocznie ofiarą handlu niewolnikami.

Ongi — dodał kardynał Lavigerie — handel ten był ograniczony. Komunikacyja nie pozwalała wywozić tłumów zbyt daleko. Dziś wyprowadzają gromady po 1500 niewolników ze środka Afryki na targi nadbrzeżne. Handel rozpowszechnił się na całym kontynencie. Tuż obok francuskich posiadłości, nad brzegami morza Czerwonego, w okolicach Zanzibaru, w Afryce wschodniej, nad jeziorami Tanganyika, Nyanza, nad brzegami Zambezu, od wybrzeży morskich aż do wyżyn — wszędzie istnieje niewolnictwo.

Kardynał skreślił następnie przejmujący obraz polowania na murzynów, zarządzanego przez dzikie zgraje. Opisuje pochodnie, które zapalają wśród nocy, odgłosy wystrzałów, które budzą ludność, niewiedzącą, co się dzieje, albo raczej wiedzącą to aż nadto dobrze — ich ucieczkę w najniedostępniejsze miejsca, chwytanie ofiar, tworzenie karawan, krzyki rozpaczy żon, które dzielą od mężów, matek, które rozłączają z dziećmi, niedostatek, na który wystawiają niewolników, by oszczędzić pieniędzy, osłabienie nieszczęśliwych i wreszcie batogi, których

im nie szczędzą. Jako przykład, przytacza on kobietę, która nie mogła iść dalej i upadła na kolana przed handlarzem, błagając o litość. Jeden z nich, jednym zamachem szabli, przeciął jej nogę i zawołał szyderczo: „Teraz pozostaniesz i nie pójdziesz dalej.“ Nie ma dnia, aby karawany tych niewolników na targ nie przybywały.

Wymowny kaznodzieja zaręcza, że nie ma w tych słowach najmniejszej przesady. „Czyż to nie jest bolesnem — mówił dalej kard. Lavigerie — gdy się kraje niegdyś zaludnione, jak najludniejsze nasze departamenta francuskie, widzi dziś opustoszałe i ponure, w skutek ohydnego polowania, jakiemu się oddają bandyci, którzy często noszą miano chrześcijan.“

Czcigodny kardynał opowiedział następnie, co dotychczas uczyniły misyje katolickie, by znieść niewolnictwo. „Niestety — mówił — połowa tych, którzy tam poszli, skończyła na mękach. Pomimo to, wykupiły misyje znaczną liczbę niewolników. Dzisiaj nie należy ograniczać się na sprawdzeniu złego, trzeba wynaleźć środki mu zapobiegające. Francyja, Anglija, Włochy wiele już uczyniły, by znieść niewolnictwo. Nie należy ustawać na tej drodze. Ojciec św. odwoływał się do miłosierdzia chrześcijańskiego, by wykupywano niewolników. Odwołuje się on nietylko do tych, którzy nieść mogą słabą pomoc, wzywa tych wszystkich, którzy mają władzę i prosi, aby użyli odpowiednich środków.

„Niegdyś, kiedy chrześcijanie byli wystawieni na niewolę na Wschodzie tworzyły się krucyjaty, i zakony rycerskie, by ich bronić. Niechaj nowa krucyjata pokojowa rozpocznie się dzisiaj, niechaj młodzi ludzie, w których sercach tleją wzniosłe uczucia, udadzą się tam i zorganizują obronę przeciw niewolnictwu. Będę apostołem takiej krucyjaty.

Dzisiaj we Francyi, jutro w Belgii wołać będę do milijonów chrześcijan, odzywać się będę do opinii publicznej i zdobędę ją, kreśląc obraz takiej nędzy, Tam nietylko chodzi o zbawienie dusz, tam wielki ten kontynent afrykański nie powinien zamieniać się w pustynię — trzeba go ratować. A wy działajcie, roznoście dobre słowo, a przez to oddacie przysługę waszym braciom. Mówcie do wszystkich, chrześcijan czy niewiernych, i powiedzcie im, że sprawa, której bronić mają, jest sprawą ludzkości."

Wspaniałe przemówienie kardynała Lavigerie wywołało w Paryżu ogromne wrażenie. Oprócz prasy religijnej, wszystkie pisma, które śledzą ruch opinii, zajęły się tem, począwszy od „*Figara*" i „*Tempsa.*"

Głośno to przyznać można, że przez podobną inicyjatywę Kościół zajmie w nowoczesnym świecie miejsce, jakie mu się należy, a którego mu odmawia ruch rewolucyjny. Nie ma nic przesadzonego w ponurym obrazie, który Prymas afrykański nakreślił, mówiąc o nieszczęśliwych mieszkańcach Afryki. Wszędzie, jak twierdzą podróżnicy, stąpa karawana niewolników drogą zaznaczoną, bielejącemi kośćmi, a Europa nie była zdolną położyć tamy temu wstrętnemu handlowi. Zdołano zapobiedz handlowi na morzu, niepodobna ścigać karawan na puszczy.

Polska. (Z Podlasia). Do jakiej śmieszności posuwa się rząd rosyjski w swych zapędach rusyfikacyjnych, tego niejednokrotnie mieliśmy dowody. Dziś notujemy nowy szczegół. Oto w Radzyniu oddawna istnieje szpital pod wezwaniem św. Kunegundy. Św. Kunegundy nie zna cerkiew prawosławna. Jakżeż więc „w kraju od wieków

rosyjskim i prawosławnym(!)“ można cierpieć świętą Kościoła katolickiego!? Otóż p. gienerał-gubernator Hurko, aby na przyszłość „takiego zgorszenia“ nie było, przeistoczył ten szpital na szpital pod wezwaniem św. Jerzego. Św. Jerzy, to *nastajaszczy* święty prawosławny — nie będzie więc raził ani ucha, ani oka prawosławnego.

Dalej, aby ukrzepić ducha nowo, a „dobrowolnie“ przyłączonych do prawosławia nieszczęśliwych Unitów z Podlasia i Lubelskiego, rozporządził „ojcowski“ rząd pielgrzymkę ich do Kijowa. Ale mimo największych starań, zabiegów i gróźb, zaledwie zwerbował do tej pielgrzymki 100 chętnych b. Unitów. Na koszta ich podróży i utrzymania przeznaczył Hurko 600 rubli; oprócz tego zaopatrzeni zostali w bezpłatne bilety jazdy koleją do Kijowa i z powrotem. Pielgrzymi wyjechali w d. 17 czerwca z Chełmu, i to z wielką okazałością przy asystencyi wszystkich czynowników i po uroczystem nabożeństwie w cerkwi. Radość pomiędzy działaczami była wielka, choć w duszy są przekonani, że dręczą i demoralizują nieszczęśliwy lud, któremu za pielgrzymki religijne płacą po 6 rubli na osobę i podróż darmo.

---

2. (Rozwój tercyjarstwa). O. Joachim, kapucyn klasztoru Rozwadowskiego, założył w parafii Spie, koło Bojanowa (w dyjecezyi tarnowskiej), d. 6 stycznia r. b. III Zakon, i przyjął osób 17.

W Zbarażu, w archidyj. lwowskiej, powstanie III Zakonu datuje się od roku 1834. Od tego czasu do chwili obecnej rodzina tercyjarska liczy 623 członków, a profesowych 207.

Rosyja. (Czesi w Rosyi). Do „*Schles. Ztg.*“ piszą z Petersburga:

Z odczytanego na ostatniem posiedzeniu słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności referatu archireja katedry kazańskiej, Lebiediewa, o przechodzeniu Czechów na prawosławie, wynika to jedno niezbicie, że powodem tego są wyłącznie ekonomiczne i socyjalne względy. Lebiediew, mówiący po czesku, przedsięwziął niedawno objazd po kolonijach czeskich na Wołyniu, gdzie znajduje się około 20.000 osadników, celem zapoznania się ze stosunkami religijnemi. Pierwszem pytaniem Czechów było, czy przybywa z polecenia cara, a gdy zagadnięty zapewnił ich, iż chociaż nie ma żadnego mandatu, to przecież potrafi znaleźć drogi, aby car dowiedział się o słusznych zażaleniach, dali kolonişci folgę tym skargom na władze i otaczającą ich prawosławną ludność. Mniemając, iż natrafią na naród bratni. porzucili swą ojczyznę i przybyli na Wołyń, lecz, niestety, po to tylko, aby przekonać się ze smutkiem, że rząd nie uznaje ich za braci Słowian, lecz za Niemców. I tak, między innemi, zastosował do nich nową ustawę o obcokrajowcach i zabronił nabywania ziemi. Smutnym jest także los tych Czechów, którzy przeszli na prawosławie. Ludność miejscowa dokucza im, duchowieństwo denuncyjuje z powodu rzekomego niewypełniania przepisów i praktyk kościelnych, a często zachodzą wypadki skazywania konwertytów na pokuty kościelne. Wśród takich okoliczności lękać się im przychodzi, aby dzieci własne nie złorzeczyły im kiedyś, że opuścili swą piękną ziemię rodzinną. W ogóle — jak podniósł sprawozdawca — Czesi nie są nieprzyjaźnie usposobieni dla prawosławia, a że nie przechodzą gromadnie na nowe wyznanie, winno temu przeważnie małoduszne postępowanie duchowieństwa i różne trudności ze strony kościoła

prawosławnego. Główną trudność stanowi nieznajomość języka rosyjskiego i dlatego też ci koloniści, którzy zobowiązali się piśmiennie przyjąć prawosławie, postawili za warunek, aby służba Boża była odprawianą w języku czeskim. Początek w tej mierze uczynił natychmiast Lebiediew odmówieniem prawosławnych modłów po czesku.

Dalej nie chcą oni nic wiedzieć o mnóstwie świąt prawosławnych i żądają dokładnego oznaczenia tych dni świątecznych, w których po nabożeństwie mogliby oddawać się codziennym zajęciom. Sprawozdanie oświadcza się jednak przeciw przyjęciu tych warunków, a wypowiadając przekonanie, iż prawosławie może liczyć dopiero na dorastające pokolenie, zaleca zwrócić jak najpilniejszą uwagę na szkoły czeskie, gdzie bezwzględnie powinien być zastosowanym system oświaty rosyjskiej. Obecnie pracuje między kolonistami czeskiemi dwóch misyjonarzów prawosławnych; księża czescy, przechodzący na prawosławie, otrzymują pensyją od synodu.

Równocześnie prawie organ konsystorza praskiego, „*Czech*,“ ogłasza list pewnego kolonisty czeskiego, w którym adresat błaga o radę i pomoc, w jaki sposób mogliby koloniści czescy w Rosyi zachować tak zagrożoną religiją katolicką. Niektórzy przyjęli już prawosławie, lecz większość nie chce odstąpić od wiary swych ojców i raczej zdecyduje się na powrót, choćby to było połączone z największemi stratami materyjalnemi, niż wyrzeknie się katolicyzmu. List stwierdza z największym bólem, iż pomiędzy pierwszemi, którzy przyjęli prawosławie, było trzech księży, przybyłych na Wołyń dla sprawowania urzędu pasterskiego. Gdy koloniści spostrzegli, iż owi księża odszczepieńcy poczynają zwolna i ostrożnie przeistaczać poruczone im kościoły na cerkwie i odprawiać nabożeństwo wedle rytuału schizmatyckiego, przestali chodzić do

tych kościołów, i udawali się, gdy szło o chrzty, śluby, pogrzeby i spowiedzie i t. d., do polskich duchownych. Władze jednak surowo im tego zakazały i w ogóle zabroniły utrzymywać jakichkolwiek stosunków z Polakami. Wobec takiej presyi, wielu z tych Czechów, którzy posiadają nieco gotówki, ma silną wolę powrócenia do Czech, lub emigrowania do Ameryki. Stan obecny — powiedziano w tym liście — jest tak nieznośny, że przynajmniej co drugi kolonista przemyśliwa tylko nad tem, jakby pozbyć się swej roli i uciekać co rychlej z Rosyi. Kupców na ziemię jednak wielki brak.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

Żywot Boga-Rodzicy, Najśw. Panny Maryi i Jej Oblubieńca św. Józefa, opracowane podług O. Benedyktyna ks. **Beat. Rohnera**. Mikołów (nakład i druk Karola Miarki), Całe dzieło obejmować będzie 20—24 zeszytów po 32 centy (50 fen.). Dotąd wyszło 7 zeszytów ozdobionych wieloma rycinami w tekscie i paroma kolorowanemi.

Nekrologija.

— W Kaliszu zmarł 6 czerwca r. b. O. Marcin Dąbrowski ze zgromadzenia O. O. Franciszkanów.

— O. Kazimierz Porowski, ze zgromadzenia O. O. Bernardynów, kapelan Panien Bernardynek na Górze św. Katarzyny, pod Kielcami, zmarł w wieku lat 67, kapłaństwa 36.

R. I. P.

Ofiary.

Na misyje zakonników św. O. Franciszka *złożono w Administracyi „Echa“:*

Br. Ignacy Jankowiak 30 m., Br. Antoni Rapior 10 m., Maryjan Drzewicki 6 m 50 fen., Br. A. B 1 m. 50 fen.

L. 3279.

„Wolno drukować.“

Kraków, dnia 7 sierpnia 1888 r.

W zastępstwie

X. Scipio V. G.

Ogłoszenie.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Sierpień.

1. Ś Piotr w okowach.
2. Matki Boskiej anielskiej i św. Stefan p. m.
3. Znalezienie ciała ś. Szczepana I. M.
4. Ś. Nasz Ojciec Dominik. w., (z oktawą).
5. N. Maryi Panny Śnieżnej i bł. Franciszek Cicco 1530, III. Z.
6. Przemienienie P. N. Jezusa Chrystusa na górze Tabor, oraz śś. Sykstus p., Felicissimus i Agapit mm.
7. Ś. Kajetan w. i ś. Donat B.
8. Ś. Ś. Cyryjak, Larg. i Smaragd. mm.
9. S. Roman m.
10. Ś. Wawrzyniec dyjakon, m., (z oktawą).
11. Ś. Ś. Tyburcy i Zuzanna, mm.
12. Ś. Klara p. 1253, (z oktawą). II. Z.
13. B. Piotr z Molbano, I. Z. w. 1490 i śś. Kasyjan i Hipolit, mm.
14. B. Sanctes z Urbino 1290. I. Z.
15. Wniebowzięcie N. Maryi P. (z oktawą).
16. Ś. Roch z Montpellier 1327 w. III. Z.
17. S. Anastazy b. w.
18. Ś. Helena ces. wd. i ś. Agapit m.
19. Ś. Jacek w. (z oktawą). ś. Ludwik b. w. I. Z. 1299,
20. Ś. Bernard z Clairvaux dokt., w.
21. Ś. Joanna Franciszka Fremiot de Chantal, wd. i bł. Piotr III. Z. 1241.
22. S. Ś. Tymoteusz, Hipolit Symforyjan, mm.
23. Ś. Filip Benicyjusz w.
24. . Bartłomiéj ap.
25. Ś. Ludwik król. w. III. Z. 1270, (z oktawą).
26. Ś. Zéfiryn p. m.
27. Przeniesienie ś. Kazimiérza i bł. Tymoteusz z Montecchio I. Z. 1504.
28. Ś. Augustyn b. w. dokt. i ś. Hermas m.
29. ciecie ś. Jana Chrzciciela i ś. Sabiny i bł. Gabryjel Maryja I. Z. 1530.
30. Ś. Róża Limańska, p.
31. Ś. Rajmund Nonnat., w.